



Nr. 22. *Z dnia 22 listopada 1903 r.*

NOWA KLIMATYKA.

„Ze względu na dalszy rozwój Zakopanego jako stacji klimatycznej, należałoby wziąć pod uwagę wyłącznie z dotychczasowego obszaru stacji klimatycznej przestrzeni najlepiej zabudowanej, wprowadzić na niej obowiązkowe zabudowanie systemem wil i na tej przestrzeni zaprowadzić już obecnie kanalizacją spławną, której sieć rozszerzonoby w miarę tworzenia nowych ulic".

Tak kończy dr Bier swój referat w sprawie usuwania nieczystości w Zakopanem.

Rozpatrzywszy się w sytuacji Zakopanego, każdy oceni trafność tego zapatrywania dra Biera, a rozwiązanie owych przeróżnych zagadnień ustawowych, inwestycyjnych i jakichkolwiek innych w Zakopanem będzie tak łatwem jak historja z jajkiem Kolumba.

Uwzględniając ulice Chramcówki, Chałubińskiego i Zamoyskiego, można łatwo stwierdzić, że właściciele wil na tych ulicach, sami, bez pomocy kraju, gwarancji Sejmu, pożyczek i uchwał inwestycyjnych zacofanej rady gminnej zakopiańskiej, mogą w kilka miesięcy mieć urządzone: wodociągi, kanalizację, światło elektryczne, potem dobrze zorganizowaną własną policję, kontrolę, furmanów, dezynfekcję, straż pożarną, słowem wszystko, czego się publiczność domaga od Zakopanego.

Owi właściciele w przeciągu roku mogą wybudować dom zdrojować teatr, salę koncertową, utrzymywać stale orkiestrę, pobudować po łąkach i lesie ścieżki, aby kuracjusze mogli się przechadzać po chodnikach bez pyłu ulicznego — a utrzymanie porządku na ulicach wymienionych nie przedstawia żadnych trudności, bo 4 kilometry ulic zamieść lub pokropić, potrafi kilku ludzi, gdy tymczasem 16 kilometrów wymaga całego taboru służby.

Tak okrojona klimatyka, nie potrzebuje nawet statutów, taks, egzekutorów i t. p. dręczycieli ludzkości, bo właściciele wil utrzymując wszelkie porządki na tym małym obszasze, mogliby za nie pobierać razem z czynszem opłaty od swych gości, którzy z przyjemnością zapłacą ową koronę za każdy tydzień swego pobytu na tak wygodnie i po europejsku urządzonej „Klimatyce".

Sejm nie będzie się wówczas potrzebował trudzić nową ustawą dla Zakopanego — fundusze publiczne nie będą używane na jakiś wielki wodociąg na Krupówkach, Kasprusiach i ul. Kościeliskiej, w których to dzielnicach ludność nie chce wodociągu, a jej reprezentanci w radzie gminnej pod wodzą p. Stanisława Dzikiewicza, właść. hotelu „Morskie Oko" i Jana Mielocha, będą raz na zawsze uwolnieni od ciężarów wodociągowych, a skazani na czerpanie wody z potoka, który im służy za kanalizację, wodociąg, pralnię, rzeczne kąpiele, słowem, za biblijny Jordan!

Właściciele domów przy ul. Chramcówki, Chałubińskiego i Zamoyskiego, przedstawiają niemały ułamek Zakopanego i mamy tę zarozumiałość, że gdyby nas nie było, t. j. gdyby wogóle nasze wymienione trzy ulice nie istniały — Zakopane jako uzdrowisko nie istniałoby wcale — zatem mamy uczucie,

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu" z dnia 22 Listopada 1903 r.

że głos nasz wobec projektowanych inwestycji musi na szali zaważyć i z nim rada gminna liczyć się powinna.

Gdy zliczymy wartość naszych posiadłości, to z porównania z resztą „Zakopiańskiej klimatyki“ nie wiele zostanie na wszelkie murowane hotele i budy klimatyczne.

Dlatego też nie możemy się uzbroić żadną miarą w cierpliwość p. Dzikiewicza lub radnych z ul. Kościeliskiej i Kasprusia i czekać, aż nadejdzie „rzeczywista“ według ich mniemania potrzeba wodociągu.

Podziwiamy brak zrozumienia własnego interesu, a jeszcze więcej interesu Zakopanego u dra Chramca jako naczelnika gminy. Naczelnik gminy nie powinien tracić czasu na edukacyę właścicieli hoteli i domów, nad potokiem Solanowym położonych, nie powinien żadną miarą naciągać fundusze krajowe na jałmużnę dla niedorosłych ojców Zakopanego do prowadzenia interesów gminy, a w końcu nie powinien się bawić w bohatera walczącego o lepszą przyszłość dla tych, którzy by go w łyżce wody utopili.

Dr. Chramiec powinien z resztą swoich współobywateli utworzyć wielką spółkę i energję swoją, daremnie zużywaną wobec p. Dzikiewicza poświęcić na stworzenie właściwej klimatyki na Chramcówkach, ul. Chałubińskiego i Zamojskiego.

Gdy Krupówki, Kościeliska i Kasprusie chcą siedzieć w bagnie, chcą zamiast z wodociągu karmić swoich gości wodą z potoków, świecić kagańcami, chodzić z krowami po błocie lub w tumanach kurzu — pozostawić ich należy w spokoju aż dorosną i wydadzą z siebie jakiego innego Dzikiewicza lub Mielocha, który potrafi uzyskać kiedyś od Sejmu to, co dla nich wykołatał obecny ich wróg (?). Dr. Chramiec.

Wszak kanalizacja dla naszych domów i wodociąg przedłużony z Kuźnic nie będzie więcej kosztował, jak $1/_{10}$ część ogólnych kosztów tych inwestycji w całem Zakopanem. Złożyć tę gotówkę łatwiej nam powinno przyjść, niż przez wiek cały płacić co rok na spłatę gminnego długu tę samą kwotę! Przecież dodatki czynszowe przez nas opłacane stanowią $4/_5$ ogólnych opłat czynszowych w gminie!

Oświetlenie elektryczne, park klimatyczny, dom zdrojowy zdobędziemy również łatwo, bo z nas nikt nie uważa hr. Zamojskiego za wroga Zakopanego, tylko wszyscy czcimy go, jako pierwszego obywatela kraju, a największego dobroczyńcę Zakopanego.

Apelujemy więc do Ciebie Naczelniku gminy: Gdy Krupówki Kasprusie i Kościeliska nie życzą sobie wodociągów ani oświetlenia — gdy im wygodnie siedzieć w takich warunkach, jak obecne i gdy są spokojni o przyszłość i rozwój ich ulic, jako uzdrowiska — masz panie Naczelniku obowiązek zająć się temi ulicami, które są dziś najpierwszą i jedynie dobrze urządzoną dzielnicą Zakopanego, a w pracy Twej znajdziesz jeśli nie wszyskich, to większość koło siebie!

St.

Wieszczka gór.

Jak z śniegów górskich i promieni jutrzenki porannej utkana stanęła przedemną ona — Wieszczka gór...

Jam był życiem znękany i dusza moja zbolała i przyszedłem, aby się ukoić wśród nagich skał niebotycznych i przepaści bezdennych, bezdennych, jak rozpacz i boleść mojego serca, aby się ukoić i zapomnieć o złości świata...

Jam przyszedł i wśród gór samotny byłem.

W koło mnie nagie i zimne skały, zimne przeraźliwie, lecz ja zimna tego nie czułem, bo serce moje stokroć więcej zmrożone zostało przez świat i ludzi.

Nademną była błękitna niebios powierzchnia, a tam dalej za nią On, Ten, przed którym uskarżyć się chciałem w samotności, ból serca swego wypłakać...

Pode mną przepaści olbrzymie, a w przepaściach tych znaleść można było w każdej chwili grób, grób ciemny, zimny i okropny, lecz stokroć milszy od mojego życia. Tam grób, myślę, spoglądając w przepaść, grób i zapomnienie wieczne, a tam za mną świat i ludzie, złość i obłuda, brak serca i okrutność niezmierna.

Cisza i spokój na dnie przepaści, a życie pełne zawodów w świecie!

Spokoju, spokoju! — wołała dusza moja znękana, spokoju i ukojenia.

Dalej od świata, dalej, dalej! — Przedemną spokój i zapomnienie... Milczałem przez chwilę.

Wtem żałość mnie okrutna przejęła i skałę zimną objąwszy łkać począłem. Boleść przeraźliwa pierś mi rozsadzała i chciałem w ten sposób ulżyć sobie... I łzy te mnie nie paliły, bo były to łzy ukojenia.

Jak rosa poranna, padając na ziemię skwarem spieczoną, ożywia ją, tak i łzy te duszę mą ożywiały, a żałość ustępować z serca poczęła. W duszy jaśniej mi się zrobiło i oto jasność jakaś niepojęta otaczała mnie: to stanęła przedemną ona, jak jutrzenka piękna. Od postaci jej złociste biły promienie, a ona ręką serca i czoła mojego dotknęła i czułem jak boleść i chłód stamtąd ustępować zaczęły. Oczy na nią podniosłem i uj-

rzałem uśmiech anielski na ustach jej różanych: sennem mi się wydała widzeniem.

— Witaj, rzekła, witaj, pieśniarzu ziemski, witaj wśród mojego królestwa! Co cię tu przywiodło? Boleść na twem obliczu, na oczach łzy.

— Kto jesteś? — zapytałem stworzony.

— Jestem Wieszczką gór, a to moje królestwo. Lecz cóż cię mistrzu przywiodło i dlaczego jesteś zbolały?

— Zbolały jestem, bo przychodzę z padołu niewoli i złości ludzkiej, bo świat wytoczył krew z mojego serca i dusza moja w walce złamana została. Jam świat ukochał, mówiłem dalej, ukochałem go i na sługę ludzkości poświęcić się chciałem, lecz podeptali mnie i złamali... W pieśniach swych wskazywałem ludzkości ideały, do których dążyć powinna — ideały moje wyśmiano, a mnie szalonym zrobiono. Pustkę czuję i boleść w duszy, serce moje już nie ma co kochać. Rozpacz okropna pierś mą rozsadza i życie wszelki urok dla mnie straciło!...

Nie mów tak pieśniarzu, rozpaczy oddawać się nie mamy prawa, — odrzekła Wieszczka gór, — dopóki nieszczęśliwi są na ziemi. W niesieniu pomocy innym ukojenia własnej niedoli szukać powinniśmy...

— Szakale, szakale, — zawołałem ze wstrętem, — są ludzie! Niech toną w nieszczęściu, niech giną, żadnej pomocy oni nie warci!

Smutkiem zasępiło się oblicze różane Wieszczki gór.

— Zniechęcenie wielkie przez ciebie przemawia... Chodź za mną, ja ci pokażę niedolę ludzką.

Rękę mi swą podała i za sobą wprowadziła na jeden z najwyższych szczytów. Ziemia cała u stóp naszych była, a na niej roili się ludzie w tem wielkiem mrowisku szalonej pogoni za złotem, mrowisku intryg i złości...

Stanęliśmy i ona mi ręką po oczach przeprowadziła i oczy moje uzyskały moc widzenia daleko, przeglądania w tajniki życia ludzkiego.

...I ujrzałem w więziennem podziemiu jęczącego młodzieńca.

— To za walkę o wolność ludu swego on cierpi, cierpi w zapomnieniu i bez nadziei wyzwolenia. A cierpi on spokojnie, bo wie, że poświęca się za lud swój i lud ten cierpi w niewoli, i cierpienia ludu jego stokroć są większe...

— Tam, mówiła dalej, wskazując w inną stronę, — patrz: oto w nędznej izdebce kona matka, zostawiając w nędzy bezdennej swe małe dziatki... Tam znów rodzice bezsilni patrzą na zbliżającą się śmierć swego dziecięcia, bezsilni, bo ratować go nie mają za co... Tu bliżej, widzisz, kona z głodu ojciec z dwojgiem dziatek...

— Ah, zawołałem, zasłaniając oczy, dość już dość tego widoku, rozdzierającego duszę. Lecz skąd ty, Wieszczko, o postaci królowej, o wdzięku porannej zorzy, skąd ty masz do czynienia z nędzą ludzką?

— Ja tu z gór wysokich patrzę na niedolę ziemską. Bezsilną jestem, aby jej dopomódz, lecz raz na rok mam przez Pana Zastępów darowaną łaskę, że nad kim dłoń swą rozpostrę — ten z niedoli swojej powstanie. Dziś jest dzień ten łaski, dziś ciebie z nieszczęścia twego podźwignęłam. Wstań i wracaj na ziemię! Dusza twoja uleczona zostanie, a sercu znów przywrócona moc kochania... Idź — powracaj na ziemię i ukochaj tych nieszczęśliwych, dla nich pracuj, ich niedoli dopomagaj, a zawodów nie doznasz. Pracować chciałeś dla sławy i wielkości — doznałeś zawodu i uczucia twe podeptane zostały. Pracuj teraz w cichości dla tych maluczkich a serce twe wdzięczność ich ukoi. Idź, pracuj i kochaj!

Ja byłem oszołomiony słowami temi i urokiem jakimś dziwnym, co od postaci jej bił całej:

— O Wieszczko cudna, zejdź ze mną na ziemię, tam wspólnie pracować będziemy dla szczęścia cierpiącej ludzkości. Ty mnie wspierać będziesz, gdy upadać zaczne, ja ci, jak bóstwu służyć będę. Wiem, żeś ty Wieszczka, gór królową — a jam ubogi pieśniarz, lecz królową i na ziemi być nie przestaniesz: panować będziesz w królestwie miłości, które ja ci na ziemi stworzę.

Smutny uśmiech na ustach jej zajaśniał.

— Ziemskie uczucie serce twe opanowało. Mnie ono obcem być musi. Miejsce moje jest tu, gdzie raz przynajmniej na rok z pomocą niedoli pośpieszyć mogę. Ty wróć w pokoju i pamiętaj o mojem przykazaniu!

I upadłem na ziemię, ślady stóp jej całując.

Gdy podniosłem głowę, jasność się rozwiała. Wieszczki gór przy mnie już nie było i ja spokojny i odrodzony zszedłem pomiędzy ludzi.

Zakopane. *Stefan Zembrzuski.*

KRONIKA.

Z klimatyki. Tuż przed posiedzeniem rady gminnej zwołał p. kom. Piątkiewicz posiedzenie komisyi klimatycznej, w którem wzięli udział także p. Starosta Rudzki i p. Dr. Bednarski, lekarz powiatowy i poseł sejmowy. O ile się mogliśmy dowiedzieć, to artykuły dziennikarskie w sprawie zaniedbań w urzędowaniu Dr. Janiszewskiego były przedmiotem rozpraw komisyi.

Dziś stało się to już jawną tajemnicą, że hrabia Zamoyski wypowiedział komisyi klimatycznej dzierżawę parku klimatycznego (2 korony rocznie płaciła komisya dzierżawy — przyp. redakcyi). Przyczyną tego kroku ma być zarządzenie ck. Ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie lekarza klimatycznego. — Komisya klimatyczna, gmina i wszyscy stali członkowie Zakopanego byli zdania, że komisya klimatyczna jest ciałem autonomicznem i ma prawo mianować sobie urzędników, zwłaszcza, gdy ich ze swego funduszu opłaca. Tego samego zdania było także Namiestnictwo. Tymczasem JE. Dr. Koerber dla przypodobania się posłom parlamentarnym Dr. M. G. i W., wbrew najpierwotniejszym pojęciom o samorządzie kazał wprowadzić do urzędowania Dr. Janiszewskiego, jako lekarza klimatycznego.

Z urzędu gminnego. W poniedziałek 16 bm. odbyło się posiedzenie zakopiańskiej rady gminnej. Rada uchwaliła jednogłośnie bez dyskusyi wniosek wójta przypominający z wdzięcznością dobrodziejstwa płynące dla gminy z uchwał sejmowych w sprawie wodociągów i zobowiązała się na wezwanie Wydziału krajowego płacić 7.000 koron rocznie z opłat spirytusowych, a tytułem innych opłat gminnych od interesowanych po 1 koronie z każdego pokoju zajmowanego na opłatę długu wodociągowego i poleciła naczelnikowi, aby wraz z komisyą wodociągową postarał się o szczegółowe plany i kosztorysy dla wodociągu.



WIDOK TATR.

Potem uchwaliła rada budżet na rok 1904. Oprócz zwykłych wydatków, zgodziła się na wniosok wójta płacić przez 5 lat po 1.000 koron na zakupno placu pod szkołę fachową, którą ma budować Wydział krajowy, upoważnić wójta do zakupna gruntu pod dom zdrowia dla Pomocy bratniej w Zakopanem — jednak z zastrzeżeniem, aby ten grunt nie kosztował więcej jak 1.000 koron i aby był położony po za centrum stacyi klimatycznej. — Straż pożarna dostała 1600 kor. na utrzymanie pogotowia a 1400 kor. na dobudowanie jednego pokoju lub wieży na strażnicy. Policja gminna została na letni sezon powiększona i utworzono nową posadę lekarza gminnego z płacą 1200 kor. rocznie.

Na posiedzenie przybyli zastępca marszałka powiatowego p. A. Ligocki, starosta Rudzki i poseł sejmowy z ziemi nowotarskiej Dr Bednarski. — Ostatniem posiedzeniem interesowała się cała gmina bardzo żywo ze względu na rozprawy o wodociągach i budżecie. Budżetowe pozycye na wodociągi wykreślono z budżetu, aż do czasu, kiedy odnośna uchwała Sejmu będzie zatwierdzona.

Lista gości przybyłych do Zakopanego.

od 1-go października do 15-go listopada 1903.

Dr. Schornstein z Tarnowa, inżynier.
p. Kasprzycka z Warszawy.
„ Marya Nowina z Warszawy.
„ hr. Rokicka M. z rodz., z Król. polsk.
„ Jaczewski z żoną „ „ „
„ ks. Skoczewski z Król. pols. zakł. dra Chramca.
„ Taddea Langner z Warszawy.
„ Ujazdowska Stefa z Warszawy.
„ Zaborowska Marya z Warszawy.
„ Porczyński Edm. z Wołynia. zakł. dr. Chramca.
„ Tchórznicka Mniszek z córką, z Król. polsk.
„ Niewiarowski Stan. z Radomia.
„ Mścichowska Magdalena z Warszawy.
„ hr. Sobański Kaźm. z żoną, z Król. polsk.
„ Szczepańska Marya z córką, ze Lwowa.
„ Nowakowska Stefania ze Zagórza.
„ Bieszczyński Jan z Kamieńca.
„ Zapolska Gabr. z Krakowa, zakł. dra Chramca.
„ dr. Putzament Wincenty z Wilna.
„ Kaupomer Eugeniusz z żoną, z Litwy.
„ Żurowska Aniela z rodz., z Ukrainy.
„ Bilewska Wanda z Krakowa, zakł. dra Chramca.
„ Porowska Helena z Warszawy.
„ Popielecka Marya z Warszawy.
„ Rusiecka Seweryna z córką, z Mińskiej gub.
„ Przybyłowicz Róża z Bochni.
„ Łasińska Eugenia z Warszawy.
„ Sobolewski Ludwik z żoną, z Król. polsk.
„ Jachimowicz Sława z Odessy.
„ Klama Agnieszka z tow., z Częstochowy.
„ Czarnocka Marya z córką, z Podola.
„ Andracki Florentyn z żoną, z Król. polsk.
„ Miciński Tadeusz z rodz., z Krakowa.
„ Starzewska Mieczysł. z Krakowa.
„ Muszkiet Winc. z Król. polsk. zakł. dra Chramca.
„ Zeuger Karol z Łodzi.
„ Limbach Franciszek z Sanoka.
„ Dzierzyński Janusz ze Lwowa.
„ Starowicz Leona z córką, ze Lwowa.
„ ks. Florczyk Wincenty z Krakowa.
„ Porowski Stanisław z Kalisza.
„ Kościński Jan z Król. pols.
„ Podlewska Bron. z rodz., z Król. pols.
p. Morgenthaler Czesław z rodz. z Gub. mińsk.
„ Tomańska z synem (?)
„ Dzięciołowska z córką (?)
„ Wołowska z rodziną, z Ukrainy.
„ Loret Maciej ze Lwowa, zakł. dra Chramca.
„ Jaczyniec Ida z rodz., (?)
„ Socha Andrzej z Warszawy.
„ Niedźwiedzka Adolfina z Warszawy.
„ Rościszewska Marya z córką z Warszrwy.
„ Wielecka Olga z Chełma.
„ Namoczyńska Marya z Warszawy.
„ Czarnecki Stanisław z Petersburga
„ Potenona Eugenia z Wierzbowa, zakł. dra Chram.
„ Kmieć Władysław z Rzeszowa, „ „ „
„ Chuchrowska Wanda z Warszawy.
„ Jeśmanona Marya z córką, Gub. mińska.
„ Rząca Józef z Jasła..
„ Smoczewski Władysł. z Lubelskiego.
„ Zapolska Władysł. z Podola, zakł. dra Chramca.
„ Dyakowski Bronisław z rodz., z Warszawy.
„ Tomaszewskie Pel. i Jadw. z Wilna.
„ Krasowski Tadeusz z Podola, zakł. dra Chramca.
„ Ischek Adolf z Wrocławka.
„ Jankowska Michalina z Kijowa.
„ Zofia Kotkowska z Radomska.
„ Wrześniowska Zofia z Częstochowy.
„ Pollaczek Franciszek z Król. pols.
„ Szmakfeffer Konstanty z rodz., z Warszawy.
„ ks. Strojnowski Józef z Król. polsk. zakład dra Chramca.
„ Drohojewska Marya z Krzyszkowic.
„ Żeromski Stefan z rodz. z Warszawy.
„ Podgórska Irena z Warszawy.
„ Żeleszkiewicz Łucya z Krakowa.
„ Kacikowska Klara z Krakowa.
„ Mroczkowska Eugenia z Żytomierza.
„ Fudakowskie Hel. i Jadw. z Król. polsk.
„ dr. Hladesz Henryk z Łańcuta, zakł. dra Chramc.
„ hr. Kwilecki Adam z Poznańskiego, zakład dra Chramca.
„ Wołłowicz Józef z żoną, z Litwy.
„ Ceranowicz Józef z żoną. z Krakowa.
„ Brzeska Zofia (?),

Włodek Eugeniusz, ze Lwowa.

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

(Ciąg dalszy).

W duchu zadawał sobie tysiąckrotnie pytanie, dlaczego nie złożył całej sprawy w ręce władzy policyjnej, dlaczego zainteresował się tak żywo losem książąt Rüdesheim, tak gorliwie popierał ich interes? Co do dwóch pierwszych zagadnień tłómaczył je tem, że działał pod wpływem Nelli, a wątpliwość trzeciego pytania rozstrzygnął dowodzeniem, że raz rzecz zacząwszy, zwykł

zawsze kończyć ją wytrwale. Nie wątpił też o możności stanowczego rozstrzygnięcia sprawy. Do czego jednak nie przyznawał się w duchu, nie lubiąc szumnemi słowy tłomaczyć uczuć swoich, to, że pobudką jego czynów w tym wypadku było zamiłowanie prawdy i sprawiedliwości, wrodzony Anglo-Saksonowi istynkt, skłaniający ich do dawania poparcia słusznej sprawie, bez względu na grożące niebezpieczeństwo i trudności osiągnięcia jakichkolwiek korzyści.

Takie myśli snuły się Racksolowi po głowie, gdy wieczorem ostatnich dni lipca przechadzał się w obszernych korytarzach swego hotelu. Dzienniki głosiły od tygodnia, że Londyn się wyludnia, ale w brew doniesieniom, miasto ożywione było po dawnemu, a lubo hotel Babilon miał na liście mniejszą ilość gości, niżeli przed miesiącem, zawsze jednak ruch w nim panował duży. Pod koniec sezonu wesołe motyle londyńskiego społeczeństwa mają zwyczaj spędzać w wielkich hotelach dni parę przed wyjazdem na letnie mieszkania, do swych pałaców, willi nad morze nad jeziora lub strumienie. Wygodne trzcinowe fotele na werandzie hotelowej zajęte były przez starszych lub w średnim wieku mężczyzn, siedzących przy kieliszkach likieru, z cygarem w ustach, przypatrując się jasnym promieniom księżyca, odbitym w wodach Tamizy. Gdzieniegdzie przesuwały się parami piękne kobiety, wsparte na ramieniu eleganckich kawalerów, używając przechadzki po tarasie. Kelnerzy, posłańcy uliczni, ze złotemi szamerowaniami odźwierni hotelowi stąpali cicho, obsługując gości. W krótkich odstępach czasu starszy szwajcar sygnałem świstawki zwoływał służbę, zwiastując uderzeniem dzwonu, że jakaś gromada motylów pofrunęła do miejsc dalszych rozrywek lub bezcelowych nudów, Niekiedy kareta prywatna, przejeżdżając szybko, olśniewała rączością i okazałością ciągnących ją biegunów. Noc była gorąca; panowała cisza, przerywana tylko turkotem pojazdów; zdawało się, że cały świat, to jest świat hotelu Babilon, rzucając półgłosem urywane zdania, zajęty był w uroczystym spokoju procesem trawienia.

Nawet długie, ciągnące się w ulicy nad rzeką rzędy latarni gazowych, w tem ciepłem lipcowem powietrzu paliły się jasnym, niemigotliwym płomieniem. Srebrny księżyc i błyszczące gwiazdy spozierały z góry na olbrzymie budowle hotelu Babilon, lubo niestety, nie wiemy, jaki wydały sąd o ich mieszkańcach. Zato wolno nam powtórzyć, co Racksole myślał o księżycu: znajdował, że mu on zawadza; łagodny blask jego pociągał mimowoli wzrok Amerykanina i przeszkadzał milionerowi w rozmyślaniu. Gospodarz spojrzał dokoła po zadowolonych obliczach swych gości; nikt nie zdawał się zwracać na niego uwagi; niewielu zapewne domyślało się, że ten wysoki, barczysty człowiek z siwiejącymi włosami z wyrazem silnej woli i stanowczości na twarzy: noszący obojętnie strój wieczorny amerykańskiego kroju, był właścicielem hotelu Babilon i prawdopodobnie największym bogaczem w Europie. Jak już wspominaliśmy, Racksole nie używał rozgłośnej sławy w Anglji; goście hotelu Babilon widzieli w nim tylko energicznego w ciągłym ruchu mężczyznę, którego żywość zamącała ich kwietyzm, ale którego postawa miała coś imponującego, nie dozwalającego stawać mu w poprzek drogi. Dlatego też Racksole mógł iść w obranym kierunku, nie napotykając przeszkód, mówił w duchu:

— Coś zrobić muszę!

— Ale co? — sam nie wiedział, jakich chwycić się środków. Wreszcie wyszedł z hotelu i zapuścił się w sieć wązkich, ruchliwych uliczek, dochodzących do Strand'u. Wskoczył do omnibusu, idącego w stronę Patney, zapłacił pięć pensów za kurs, potem spostrzegłszy, że ubodzy pasażerowie patrzą ze zdumieniem na przybysza w stroju wieczornym, bez wierzchniego paltota, wysiadł, nie zważając, że konduktor urągliwie wskazywał go palcem, jakby mówił „Jakiś niespełna rozumu!“

Amerykanin wszedł do sklepu tabacznego, żądając cygara-

— Na jaką cenę? — pytał subiekt.

— Co kosztują cygara w najlepszym gatunku? — dowiadywał się Racksole.

— Pięć szylingów sztuka — brzmiała odpowiedź.

— Proszę jedno za pensa — zażądał milioner i wyszedł ze sklepu, paląc swe nędzne cygaro; stanowiło to nowość dla niego.

Wciągnął w usta dym wyrobów tabacznych Rimmel'a, gdy mężczyzna, idący zwolna z przeciwnej strony, zbliżył się z powitaniem:

— Dobry wieczór panie Racksole.

Amerykanin zrazu nie poznał człowieka, przybranego w podróżny płaszcz i niosącego torebkę w ręku zaraz jednak uśmiech zadowolenia rozjaśnił oblicze Racksola, a wyciągając dłoń, zawołał

— Nikogo, panie Babilon, na całym Bożym świecie nie pragnąłem tak gorąco spotkać, jak pana!

— Pochlebia mi pan — odparł Szwajcar.

— Bynajmniej — dowodził milioner — nie mam zwyczaju schlebiać ludziom. Pragnąłem pogawędzić z panem i oto spełnione moje życzenia. Skąd się tu wziąłeś?

— Przybywam prosto z Lozanny — objaśniał Babilon. — Załatwiwszy interesy, nie miałem tam co robić. Tęskniłem za Londynem i przyjechałem, jak pan widzisz.

To rzekłszy, podniósł torbę podróżną w górę dla zwrócenia na nią uwagi Racksola.

— Szczoteczka do zębów, brzytwa, pantofle... — wyliczał, śmiejąc się, Szwajcar. — Rozmyślałem nad tem, gdzie mam stanąć, ja, Feliks, ulubieniec publiczności tutejszej, bezdomny w Londynie!

— Radziłbym panu zająć numer w hotelu Babilon — mówił, rozśmieszony również Amerykanin. — Dobry hotel; jego właściciela znam osobiście...

— Pobyt tam kosztowny.., wszak prawda? — dowiadywał się Babilon.

— Pan — odpowiedział Racksole — będziesz płacił pół korony tygodniowo. Czy zgoda?

— Zgoda — potwierdził Babilon. — Jesteś łaskawym bardzo dla mnie, panie Racksole.

Szli z powrotem do hotelu, nie mówiąc wiele, ale zadowoleni wzajemnie ze swego towarzystwa.

— Czy dużo gości? — zagadnął Babilon.

— Dosyć odparł milioner z miną doświadczonego fachowca. — Interes idzie nieźle. Wszyscy teraz siedzą na werandzie, lub przechadzają się po tarasie.

Upał dokucza; odbyt lodów ogromny, dorównywa prawie odbytowi tego artykułu w New-Yorku.

W takim razie — rzekł Babilon uprzejmie — pozwól pan ofiarować sobie drugie cygaro.

— Niedopaliłem mego jeszcze.

— Dlatego właśnie pragnę ofiarować panu inne. Dym cygara, które pan palisz w tej chwili, nie powinien nigdy rozchodzić się po korytarzach i pokojach hotelu Babilon, choćby nawet dym ten wychodził z ust właściciela zakładu, zwłaszcza, gdy goście zebrani są na werendzie. Zapach takiego pospolitego wyrobu Rimmel'a każdemu nawet mniej renomowanemu hotelowi przynosiłby ujmę..

Śmiejąc się Racksole, zapalił Rotszyldowską hawanę, podaną przez towarzysza, i obaj, trzymając się pod ręce weszli do hotelu. Goście tłumnie witać zaczęli Feliksa Babilona, co dowodziło jak bardzo był popularnym wśród miejscowej publiczności. Wreszcie gospodarz wraz z przybyłym zasiedli w sali jadalnej, gdzie Babilon raczył się pulardą pieczoną a Racksole pomagał mu wypróżniać butelkę monopolówki *Carte d'or*.

— Pularda doskonale upieczona — zauważył Babilon — powiedzieć to można na pochwałę pańskiej kuchni. Ale dlaczego, na miłość Boską, panie Racksole, pokłóciłeś się z Rocco'iem?

— Słyszałeś już o tem, mój przyjacielu?

— Jakże nie miałem słyszeć! Wiadomość rozgłaszana była przez wszystkie dzienniki stałego lądu. Niektóre gazety przepowiadały, że najdalej za pół roku hotel Babilon zmuszony będzie zamknąć podwoje skoro porzucił go Rocco. Ja jednak trafniejsze stawiałem wnioski; wiedziałem, że pan do oddalenia kuchmistrza musiałeś mieć słuszne powody i że zawczasu postarałeś się o zastępcę.

— Co prawda, nie myślałem wcześniej o zastępcy — wyznał Racksole z pokorą. — Szczęściem, w podstarszym kuchmistrzu znaleźliśmy artystę, ustępującego w swej sztuce jednemu tylko Rocco. Poszczęściło mi się w tym względzie.

— Niewątpliwie — potwierdził Babilon — było jednak rezykownie spuszczać się na traf szczęśliwy w tak ważnej sprawie.

— Nie spuszczałem się w tym razie na traf jedynie. Polegałem na Roccu, który mnie zawiódł.

— Bo dlaczegóż pan z nim kłóciłeś się?

— Nie kłóciłem się z nim wcale. Zastałem go jednej nocy balsamującego trupa w sypialni dworskiej.

— Co pan mówisz! — zawołał Babilon z przerażeniem.

— Zastałem go zajętego balsamowaniem trupa w sypialni dworskiej — powtórzył milioner tonem zupełnie spokojnym.

Dwaj mężczyźni przez chwilę patrzyli sobie w oczy potem Racksole napełnił kieliszek Babilona.

— Opowiedz pan wszystko — nalegał ten ostatni, zapalając cygaro i siadając wygodnie na fotelu.

Amerykanin spełnił żądanie i opowiedział towarzyszowi szczegóły zajść, tyczących się książąt Rüdesheim, o ile jemu samemu były znane. Długie sprawozdanie zabrało mu przeszło godzinę czasu. Przez ten cały czas Babilon nie poruszył się, nie przemówił ani słowa, małe jego oczy spoglądały badawczo z poza obłoku dymu. Zegar na kominku wydzwonił dwunastą.

— Pora kazać podać whisky i wodę sodową — rzekł Racksole, biorąc za dzwonek.

Babilon powstrzymał go ruchem ręki.

— Mówiłeś pan — rzekł — że Samson Levi miał dziś audjęcję u księcia Eugeniusza; ale nie wspomniałeś, jaki był rezultat ich widzenia.

— Sam o tem nie wiem; zapewne jutro będę w tym względzie dokładnie poimformowany. Przypuszczam, że bankier odmówił żądaniu księcia i że kapitałom swoim dał inne przeznaczenie.

— Hm! — mruknął Babilon, a potem dodał chłodno: — nie dziwi mnie urządzenie komunikacyi do sypialni dworskiej dla szpiegowania bawiących w tych apartamentach dostojnych gości.

— Dlaczego to pana nie dziwi?

— Bo łotrzy mogli z łatwością przeprowadzić swój podstęp. Co do mnie, zawsze unikałem starannie mięszania się w podobne intrygi. Przeczuwałem ich istnienie, ale wiedziałem, że one nie dotyczą mojej sfery działania. Zadaniem mojem było dostarczanie smacznego pożywienia i wykwintnego mieszkania tym, którzy płacić za nie chcieli, i zadanie to spełniałem gorliwie; względem wszystkiego innego zachowywałem się obojętnie, chyba że sprawę jaką wprost przedemnie wytaczano, co zdarzało się rzadko. Sądzę jednak, że udział w tego rodzaju intrygach budzi gorączkowe podniecenie i takiego gorączkowego podniecenia doświadczyć pan musiałeś.

— Przyznaję, że mi to sprawiło rodzaj przyjemności — odparł Racksole szczerze — przypuszczam wszelakoż, że pan żartujesz sobie ze mnie...

— Bynajmniej — zaprzeczył Babilon — radbym tylko wiedzieć, co pan dalej czynić zamyślasz?

— Sam stawiam sobie w duchu to pytanie — rzekł milioner.

— No, — mówił dalej Babilon po chwilowym namyśle — trzeba coś postanowić. Jeśli ta wiadomość obchodzić pana może, wspomnę, że dziś spotkałem Juliana.

— Czy tak? Gdzieś go pan spotkał? — dowiadywał się Racksole z zupełnym spokojem.

(Ciąg dal. nast.)

Spostrzeżenia meteorologiczne.

	12/11	13/11	14/11	15/11	16/11	17/11	18/1
Termom. such.	—1·5	—1·9	—8·7	—2·6	—3·7	+7·2	+1·8
„ wilg.	—1·4	—1·8	—8·3	—2·4	—3·3	+6·0	+[illegible]·4
Ozon	14	13	13	14	14	14	14
Term. maxim.	12	24·6	22·6	23·8	21·4	23·9	2 5·9
„ minim.	3·1	5·8	10·1	14·1	5·4	—·9	8·8
Term. na bar. .	6·9	+3·2	+1·0	+1·8	1·6	7·4	5·9
Barometr . . .	698·5	698·5	698·	690·4	693·4	693·	692·5
Kierun. i szyb. wiatru . . .	NNW 2	—0	NWW	0	0	NNW	0
Stop. zachmurz.	mglist.	0	0	0	mglist.	0	kłęb.
Wysok. opadu	7·8	0	0	0	0	2·2	0
Uwagi	śnieg		śnieg	mgła		deszcz.	pogod

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.